

Sławomir Buryła

"Literatura polska wobec zagłady",
pod red. Aliny Brodzkiej-Wald,
Doroty Krawczyńskiej i Jacka
Leociaka, Warszawa 2000 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 94/3, 248-254

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

przykład, zaczerpnięty z *Wierszy wybranych i dobranych* – „Płynie praostatek”). Oczywiście jest tak, jak stwierdza badacz (fakt ten był już wskazywany w rozmaitych analizach utworów autora *Mylnych wzruszeń*), ale wydaje mi się też, że w przypadku Białoszewskiego owe przejęzyczenia, dziwaczne lapsusy mają również inne funkcje, bo przecież odślaniają nieświadomość języka i ostatecznie pozwalają docierać także do innych wymiarów „niewyraźnego”, odkryć jeszcze inne obszary rzeczywistości, tym razem tej, która pozostaje ukryta w głębokich pokładach języka, w nieświadomym.

Książkę zamyka oryginalne, umieszczone w kontekście hermeneutyki nowoczesnego doświadczenia egzystencjalnego odczytanie niejednokrotnie już komentowanego utworu Zbigniewa Herberta *Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy*. Wybór tekstu, który doczekał się tylu silnie zróżnicowanych lektur, był oczywiście celowy i pomyślany w taki sposób, aby możliwe było postawienie kilku uogólniających tez związanych z teorią interpretacji. To właśnie z tego punktu widzenia interpretacja zaproponowana przez Nycza wydaje się bardzo szczególna. W gruncie rzeczy jest nie tylko po prostu interpretacją wiersza Herberta, ale też po części teoretycznym tekstem na temat reguł interpretacji. To jakby tekst w tekście, który, z jednej strony, objaśnia precyzyjnie, krok po kroku, reguły odczytywania konkretnego utworu, odślania całe postępowanie badawcze, tak że wywód traktujący o sprawach nader złożonych staje się wyrazisty, z drugiej – zmierza do wyłożenia uogólnionych zasad współczesnej teorii interpretacji. Wychodząc od szczegółowych analiz wiersza, badacz formułuje wnioski dotyczące charakterystycznych cech poetyckiego pisania Herberta i wreszcie pisania nowoczesnego: „W ten sposób poezja staje się hermeneutyką nowoczesnego doświadczenia i zarazem obiektem hermeneutycznych poczynań interpretatorów – w procesie niekończącego się egzegetycznego postępowania. Można by rzec, że nie tylko mówi o tym, ale sama jest tym czymś – i na tym zresztą polega, najkrócej biorąc, stosunek nowoczesnej literatury (sztuki w ogóle?) do rzeczywistości przejawiającej się w nowoczesnym ludzkim doświadczeniu” (s. 256–257). Pisanie Herberta ma tę szczególną właściwość niewyczerpywalności interpretacyjnej, czego ewidentnie dowiodła dokonana przez Nycza analiza, odślaniająca zawartą w tekście subtelną grę relacji pomiędzy jego tematem, intencją autorską i nadzwyczaj trudną do uchwycenia, a jednak znakomicie przez badacza wydobytą, nieświadomością tekstu.

Wspominałem już, że łącznikiem zawartych w tej książce rozpraw jest epifania, a związana z nią problematyka została gruntownie zweryfikowana z perspektywy historycznoliterackiej i zyskała pod piórem Nycza walor niepowtarzalnego, syntetycznego ujęcia ważniejszych fenomenów polskiej literatury współczesnej. *Literatura jako trop rzeczywistości* pokazuje w przekroju historycznym różnorodne formy pisania epifanicznego w literaturze nowoczesnej, jego bezustanne transformacje, które dokonywały się, jak to zostało w przejrzysty sposób w tej pracy przedstawione, ponad tradycyjnymi podziałami historycznoliterackimi.

Adam Dziadek

LITERATURA POLSKA WOBEC ZAGŁADY. Praca zbiorowa pod redakcją Aliny Brodzkiej-Wald, Doroty Krawczyńskiej i Jacka Leociaka. Warszawa 2000. Żydowski Instytut Historyczny. Instytut Naukowo-Badawczy, ss. 292.

W natłoku konferencji historycznoliterackich, których liczba w ciągu ostatnich kilku lat wzrosła w sposób znaczący, pojawiają się co pewien czas inicjatywy niezwykle doniosłe, gromadzące przy tym znawców zagadnienia. Do tych wydarzeń niewątpliwie należy zorganizowana w listopadzie 1999 przez Żydowski Instytut Historyczny oraz Instytut Badań Literackich PAN międzynarodowa sesja pn. *Literatura polska wobec Zagłady*. Trzeba też od razu powiedzieć, iż ze względu na rozległość tematyczną konferencja ta powinna

mieć jeszcze kilka kolejnych odstępów. Mimo bowiem coraz większej liczby publikacji czasopiśmienniczych i książkowych, sympozjów – pytanie o problem Holocaustu w dorobku literackim rodzimych twórców wymaga dalszych badań. Należy też pamiętać o ideologii Shoah w czasach komunizmu, która dodatkowo zagmatwała obraz trudnych stosunków polsko-żydowskich w okresie ostatniej wojny światowej.

Znamienny jest w tym kontekście tytuł szkicu Jacka Leociaka *Zraniona pamięć*, w którym analizuje on recepcję powstania w getcie na przykładzie artykułów zamieszczanych w prasie polskiej w latach 1944–1989. Autor wymienia kilka dat przełomowych dla sposobu mówienia o „wydarzeniach za murem” w kwietniu 1943. Nie zawsze jednak pokrywają się one z tymi, które decydowały o losach naszego kraju. Rok 1956 – „odwilż październikowa” – nie uczynił wyłomu w oficjalnym dyskursie o powstaniu w getcie. Ciągłe obowiązywała funkcjonująca od roku 1948 wersja, w której, z jednej strony, starano się dokonać „polonizacji” powstania, z drugiej – jego „uniwersalizacji”. Ta druga opcja w jej skrajnej postaci, jak w tekście zamieszczonym w „Życiu Warszawy” (w nrze z 10 IV 1949), prowadziła do wtłoczenia bojowników żydowskich w „ogniwo międzynarodowej solidarności mas pracujących, walczących o wyzwolenie z jarzma faszyzmu” (cyt. na s. 37). Opcja „polonizacyjna” zaś ma dwa przeciwstawne warianty. Próbuje się zatem, w języku, w stylistyce odwołującej się do szafażu romantycznego, upodobnić zrywy ludności stolicy z kwietnia i z sierpnia, wpisując je w polską tradycję niepodległościową. Towarzyszy temu inna, antagonistyczna tendencja, by relegować powstanie w getcie z narodowego *sacrum*. Dla całego jednak okresu PRL-u (kontynuację zaś takiej strategii myślenia możemy obserwować również dziś) charakterystyczne było „współzawodnictwo w cierpieniu”¹. Punkt kulminacyjny tego „współzawodnictwa” przypadł na Marzec '68.

Uogólniającą refleksję na temat stosunku władz PRL-u do literatury poświęconej Żydom przynosi tekst Doroty Krawczyńskiej i Grzegorza Wołowca *Fazy i sposoby pisania o Zagładzie w literaturze polskiej*. Politykę kulturalną wobec Żydów w państwie komunistycznym cechował pragmatyzm. Potępienie antysemitów, dające się niekiedy słyszeć z trybuny i w oficjalnych dziennikach partyjnych, a rozmijające się z praktyką, należy traktować jako parawan, który służył doraźnym celom propagandowym. Rządzący komuniści wykorzystywali tę propagandę m.in. do walki z opozycją, której przypisywano niechęć i nienawiść do Żydów. Jak dowodzi historia niektórych książek i problemów z ich wydaniem (badacze wymieniają tu *Czarny potok* i *Głosy w ciemności*), ekipa, która stanęła u steru państwa po wyzwoleniu z okupacji hitlerowskiej, nie zamierzała tolerować pesymistycznych tematów, mówiących o mordzie dokonany na obywatelach polskich pochodzenia żydowskiego. W większym (okres socrealizmu, Marzec '68) lub mniejszym (lata 1944–1948) stopniu zasada ta obowiązywała przez całą epokę PRL-u.

We *Wstępie* do omawianego tomu Jacek Leociak tak oto formułuje zadania, przed jakimi stanęli autorzy zamieszczonych tu referatów: „Debata rozgrywa się w polu napięć, wyznaczanych przez dwa biegunowe stanowiska: z jednej strony – przeświadczenie o absolutnej wyjątkowości Holocaustu i fundamentalnej niemożności przedstawienia go w kategoriach zracjonalizowanego »dyskursu oświeceniowego«; z drugiej – przeświadczenie o jego uniwersalności i wiara w to, że można o nim opowiedzieć używając tradycyjnych form narracji. Z jednej strony – Holocaust jako aporia sensu, wydarzenie, które nie niesie w sobie żadnej »lekcji«, jest czystą negatywnością, wobec której literatura staje się domeną niemożności i nieobecności, pustki i milczenia. Z drugiej strony – Holocaust jako wydarzenie odślaniające sens, zawierające przesłanie, które literatura może i powinna podjąć, przekazać, zaświadczyć” (s. 9). Nakreślona tu ambiwalencja, która w jakimś stopniu ujawnia się w każdym ze szkiców zamieszczonych w *Literaturze polskiej wobec Zagłady*, chy-

¹ Określenie M. Głowińskiego (*Propaganda marcową z perspektywy ćwierćwiecza*. „Przegląd Historyczny” 1993, z. 3).

ba w sposób najpełniejszy została ukazana w ciekawym i ważnym artykule Tomasza Żukowskiego *Zagłada a język poetycki Tadeusza Różewicza*. Zawarte tu przemyślenia istotne są nie tylko dla znawców pisarstwa autora *Wycieczki do muzeum*. Badacz dotyka w nich bowiem fundamentalnego pytania, jak mówić o Zagładzie, by sam dyskurs nie stał się źródłem wykluczenia i jednocześnie nie zwrócił się przeciwko sobie. Namysł zatem nad kondycją kultury po Auschwitz musi być sprzężony z krytyką języka. W noweli *Galąź*, opowiadającej o ukrywającym się w szafie żydowskim chłopcu, wypowiedziane przez bawiącą się na zewnątrz gromadkę dzieci słowo „Żyd” staje się znakiem bezwzględnej wykluczenia. Język winien zatem zbliżyć się do negatywności, nieobecności, pozycji zajmowanych przez ofiarę. To zaś dokonuje się poprzez rozbitcie racjonalnego dyskursu. Pomocne okazuje się w tym medium ciała. Doskonałą ilustracją negatywnej metody Różewicza przynosi wiersz *Warkoczyk*, w którym opisy śmierci oświęcimskich kobiet zastępuje obraz sterty ludzkich włosów. W poezji autora *Niepokoju* milczenie stoi na straży ludzkiego cierpienia, które nie daje się usensownić. Zmarli, pomordowani w krematoriach, gettach pojawiają się w niej na zasadzie śladu: przywołania jakiegoś elementu ubioru, wyglądu. Żukowski te cechy Różewiczowskiej poetyki nazywa „wyobraźnią kamienną”, którą konstituuje oprócz figury śladu także tendencja do budowania antysymboli (tak jak w utworze *Księżyc świeci*, będącym swoistą grą z konwencją literacką i preferencjami estetycznymi czytelnika).

W jakimś porządku również z lęku przed kompromitacją języka skazanego na wyrażanie niewyraźnego wyrasta twórczość Stanisława Vincenza i Juliana Strykowski. Obydwu tych pisarzy łączy identyczna strategia omińnięcia paradoksów słowa, które – wbrew intencji autora – zakłamuje rzeczywistość. I Vincenz, i Strykowski nie opowiadają o Zagładzie wprost. Pierwszy z nich wybiera drogę mitu. W pogodnych, niekiedy żartobliwych historiach snutych przez bohaterów opowieści *Na wysokiej poloninie* pisarz zdołał uniknąć paradoksów totalitarnej statystyki, która do części buchalterii sprowadzała śmierć jednostki, zabierając jej wyjątkowość, jak przenikliwie ukazał to Artur Sandauer w *Spółce z ograniczoną odpowiedzialnością*². W eschatologii Vincenza zło nie jest wieczne, nie należy go absolutyzować. U końca czasów wszystko, co stworzone, połączy się z Bogiem. Słusznie pisze Kowalczyk: „Vincenz starał się »jak najmniej zatracać o piekło« nie z lęku przed złem czy z chęci przemilczenia, lecz w przekonaniu, że zadaniem ludzi prawdziwie pobożnych jest przede wszystkim budzenie i wzmaganie dobra” (s. 178).

Rozważając Juliana Strykowskiego strategię „mówienia-niemówienia” o Zagładzie, Grażyna Borkowska w szkicu *To samo, ale inaczej* zwraca uwagę na niezwykle istotny kontekst, jakim był dla niego temat własnej tożsamości. W przypadku autora *Głosów w ciemności* to zagadnienie bardzo złożone. Wychowany w ortodoksyjnej rodzinie, chłonał język polski. Przed wojną był członkiem organizacji syjonistycznej, wkrótce potem zaczął komunizować. Według badaczki, w życiu autora i stworzonych przez niego postaci mamy do czynienia z wariantami losu. Owe warianty własnej biografii pozwalały artyście uchylać się od konieczności ostatecznego zdeklarowania się po stronie jakiegoś narodu, religii czy wreszcie przyznania się do homoseksualizmu. To w nim – zdaniem Borkowskiej – kryje się klucz do zrozumienia wielogłosowości narracji pisarza. Przy czym homoerotyzm Strykowskiego i związana z tym niemożność określenia swej tożsamości wyprzedzają tragedię Holocaustu. Dopowiedzmy jednak to, czego zabrakło w ciekawym, będącym finezyjnym wręcz zastosowaniem metody feministycznej, szkicu *To samo, ale inaczej*. Do mówienia o Shoah pisarz, co niewątpliwie zbliża go do twórczości Stanisława Vincenza, wykorzystuje parabolę (*Przybysz z Narbony*) i metaforę (*Austeria*). Szukając podobieństw, prozę Vincenza i autora tomu *Na wierzbach... nasze skrzypce* można umieścić po jednej stronie jako pisarzy dystansujących się do tradycji dokumentarnej.

² W: A. Sandauer, *Proza*. Kraków 1974.

Nieco inną stronę problematyki tożsamości ukazuje artykuł Doroty Krawczyńskiej analizujący pod tym kątem pisarstwo Henryka Grynberga. Wypada zauważyć, iż autor *Żydowskiej wojny*, jego przemyślenia i koncepcja literatury pojawiają się – na zasadzie aprobaty lub polemiki – niemal w każdym z tekstów zamieszczonych w analizowanym tomie. Do sformułowanego przez Grynberga w eseju *Holocaust w literaturze polskiej* szczególnego obowiązku, jaki ciąży na twórcach urodzonych na ziemi, na której dokonała się Zagłada, nawiązuje Barbara Breysach w studium *Zastępcze świadectwo jako problem w utworach polskiej i niemieckiej literatury Holocaustu*.

Wspomniana już wcześniej potrzeba autoidentyfikacji określa całość dzieła Henryka Grynberga. U początków leży wyłożona m.in. w *Prawdzie nieartystycznej* idea strażnika grobów, depozytariusza pamięci o tych, których już nie ma wśród żywych. Wspólnota nieobecnych staje się dla pisarza punktem odniesienia w poszukiwaniu własnej tożsamości. Pojawiający się w poezji i prozie dylemat bycia na pograniczu żydowskiego i nieżydowskiego świata zostaje rozwiązany. Istnieją przez pamięć o pomordowanych przodkach narodu, o śmierci swoich najbliższych. W tak sformułowanym przekonaniu zawarty jest nakaz obrony tożsamości pomordowanych, którzy umierali jako Żydzi i dlatego, że byli Żydami.

To właściwy moment, aby przejść do polemiki, jaką od kilku lat z autorem *Memorbuch* toczy Marek Zaleski. Najnowszą jej odsłonę stanowi artykuł „*Ludzie ludziom*”...? „*Ludzie Żydom*”...? *Świadectwo literatury?* W spór ten włączyli się ostatnio również Andrzej Leder i Andrzej Werner³. W *Prawdzie nieartystycznej* (w eseju *Ludzie Żydom zgotowali ten los*) Grynberg stwierdza, iż słynne zdanie z *Medalionów* powinno brzmieć inaczej. To nie „ludzie ludziom”, ale „ludzie Żydom”. W przeciwnym wypadku zafałszowuje się fakty historyczne i dokonuje jednocześnie uniwersalizacji Holocaustu. Spróbujmy jednak zrekonstruować najnowszy aspekt tej dyskusji, czyli wywód twórcy *Form pamięci*. Zaleski, rezygnując po części ze swego stanowiska wyrażonego wcześniej m.in. na łamach pisma „Res Publica”⁴, przesuwając akcenty. O ile przedtem sądził, iż „myślenie różnicą” u autora *Dziedzictwa* prowadzić musi do odrzucenia uniwersalizmu, tym samym zaś możliwości zbudowania jakiegokolwiek koncepcji człowieczeństwa, o tyle teraz zwraca uwagę na fakt, że na gruncie „narracji oświeceniowej” – jak pisze (s. 97) – nie sposób uchwycić prawdy o Zagładzie. Jest to bowiem zdarzenie, które nie mieści się w uniwersalistycznym stwierdzeniu Nałkowskiej. Ale również takie stanowisko, jakie zajmuje Grynberg, nie jest prawdziwe, bo próbuje on wypowiedzieć pewien sąd pozytywny o zdarzeniu mającym tylko sens negatywny.

W tej polemice, paradoksalnie, obie strony w jakimś sensie mają rację. W rozumowaniu Zaleskiego zgodziłbym się ze zdaniem, w którym zwraca on uwagę na tożsamość katów zacieraną przez ogólnikowe określenie „ludzie”. To zawsze byli jacyś konkretni ludzie: naziści, ci, którzy z nimi kolaborowali, szmalcownicy. Jednak jego ekwilibrystyczna argumentacja dotycząca konsekwencji „myślenia różnicą”, choć, znowu paradoksalnie, mająca swe uzasadnienie teoretyczne, nie przemawia do mnie. Ztraca się bowiem w niej to, co wydaje mi się najważniejsze w tezie pisarza: świadomość zasadniczej odmienności losu Żydów i nie-Żydów.

W zbiorze *Literatura polska wobec Zagłady* znajdują się dwa artykuły porównawcze, w których dokonuje się ciekawego zestawienia ludzi pióra pod kątem ich stosunku do Shoah.

Hanna Kirchner porównuje postawy autorek dwóch niezwykle obszernych diariuszy w XX-wiecznej literaturze polskiej: Zofii Nałkowskiej i Marii Dąbrowskiej. Łączy je podobna ocena tragicznego losu Żydów i poczucie wspólnoty z nim. Autorki kontaktują się

³ A. Leder, *Okrucieństwo*. „Res Publica Nowa” 1994, nr 5. – A. Werner, *Ponowoczesność i zagłada*. W: *Krew i atrament*. Warszawa 1997.

⁴ M. Zaleski, *Różnica*. „Res Publica Nowa” 1994, nr 7/8.

też głównie z przedstawicielami inteligencji żydowskiej, ze środowiskami artystów, uczonych. Obydwa dzienniki pisane są z perspektywy „strony aryjskiej”. Dokładniejsza analiza pozwala jednak zauważyć różnice. Szczególnego rozpatrzenia wymaga osoba Dąbrowskiej. Przez całe życie nienawidziła nacjonalizmu. Obca jej była ideologia Narodowej Demokracji. Przy tym wszystkim zaś z niesmakiem i z nieskrywanym poczuciem wyższości pisze o żydowskiej biedocie. Kirchner uważa, iż jest w tym wiele z tradycyjnego, ludowego wizerunku Żyda, w którym pojawia się on jako postać komiczna. Potępiając antysemickie zamieszki ONR z 21 XII 1938 Dąbrowska twierdzi: „Bo zawsze idzie mi nade wszystko o Polaków – Żydzi sobie jakoś poradzą i wszystko z nawiązką nam odpłacą” (cyt. na s. 111). We Lwowie pojawia się niespodziewane uczucie do Stanisławy Blumenfeldowej. To miłość do niej sprawia, że dziennik od tego momentu wypełniają zdania krótkie, rzeczowe, których lakoniczność może nawet wydać się czymś okrutnym wobec tragedii, jaka się rozgrywa wokoło. Zdaniem badaczki uczucie do Blumenfeldowej każe pisarce milczeć o Zagładzie.

Nałkowska wzrastała w środowisku inteligencji. W domu jej ojca spotykała się elita żydowskiego świata kultury i nauki. Odmienne niż Dąbrowską fascynował ją egzotyzm tego świata. Z rozproszonych na kartach diariusza wiadomości o losach Izraelitów w okupowanej Polsce daje się wyczytać osłupienie wobec ogromu dokonującego się zła. Relacjonując wydarzenia w getcie Nałkowska skonstatuje: „Oto jest sprawa, której nie można nigdy dostatecznie poznać, z którą nie można sobie dać rady” (cyt. na s. 120). Zapis ten należy odczytywać w perspektywie dokonującej się w dzienniku przemiany języka narracji Nałkowskiej, który zaprowadzi ją do stylu skrótowego, oszczędnego. W ujęciu Hanny Kirchner dopełnienie zawartych w diariuszu sądów pisarki o Zagładzie przynoszą *Medaliony* i zamieszczone w nich nowele: *Kobieta cementarna*, *Przy torze kolejowym*, *Człowiek jest mocny*, *Dwojra Zielona* i, częściowo, *Wiza*.

Zestawienie pisarstwa Nałkowskiej i Dąbrowskiej jest w takim samym stopniu osądzone w tradycji krytycznoliterackiej jak porównanie twórczości Leopolda Buczkowskiego oraz Tadeusza Borowskiego. Zygmunt Ziątek powołuje się w tym miejscu na moją rozprawę doktorską⁵. Wpadałoby też dodać przynajmniej jeszcze jedno nazwisko: Zygmunt Trziszka⁶. Badacz nie powtarza jednak spostrzeżeń zawartych w wymienionych pracach. Probierzem analogii czyni stosunek do Holocaustu widoczny w *Pożegnaniu z Marią* i w *Czarnym potoku*. Najważniejsze fragmenty wywodu Ziątka dotyczą tradycji sowizdrzalskiej i jej wykorzystania w tekstach dwóch pisarzy. Przewrotność, postawa drwiny i prowokacji w opowiadaniach oświęcimskich stają się warunkiem „ocalenia autentyzmu w skrajnie nieautentycznym świecie”. Sarkazm i sowizdrzalska mina najlepiej dają o sobie znać we fragmentach *Dziennika wojennego* Leopolda Buczkowskiego. W mniejszym stopniu dojdą do głosu w *Czarnym potoku* czy *Doryckim krążanku*.

Pokonferencyjny tom *Literatura polska wobec Zagłady* otwierają i zamykają dwa szkice poświęcone niemal w całości pułapkom oraz szansom literatury w jej zetknięciu z wydarzeniem, które – jak zauważa Cezary Wodziński – pochodzi „spoza wszelkich podziałów i dystynkcji pojęciowych, jakimi myślenie zwykło się posługiwać”⁷. Pytanie, które narzuca się tu z wielką siłą, brzmi: jak to opisać? W omawianym już szkicu *Fazy i sposoby pisania o Zagładzie w literaturze polskiej* wymienia się dwie możliwe drogi. Pierwsza zakłada wykorzystanie istniejących przed Zagładą środków artystycznego wyrazu i najczęściej wiąże się z określonym światopoglądem, w którym Shoah jest traktowane jako wypaczenie kul-

⁵ S. Buryła, *Kultura i Zagłada: o pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Leopolda Buczkowskiego*. Maszynopis pracy doktorskiej.

⁶ Zob. Z. Trziszka: *Dialog mówiony i pisany*. W: *Wszystko jest dialogiem*. Warszawa 1984, s. 92–93; *Mowa wewnętrzna*. W: jw., s. 125.

⁷ C. Wodziński, *Światłocienie zła*. Wrocław 1998, s. 247.

tury, chorobliwa narodził na jej ciele⁸. Druga oznacza odrzucenie literackości na rzecz prostoty, którą można osiągnąć poprzez formę ascetyczną (np. styl dokumentalny) albo „rozbitą”, kalekę. Kolejną wątpliwość trzeba zawrzeć w pytaniu: dlaczego pisano? Odpowiedzmy na nie słowami badaczy:

„Zapisane, a więc utrwalone, ma szansę żyć w pamięci przyszłych pokoleń, stanowić dla nich ostrzeżenie i zarazem źródło wiedzy o wydarzeniach. Jest też ocaleniem przed nicością zarówno dla piszącego, jak i dla tych, o których pisze, nadaniem imienia cierpieniu i śmierci, zadośćuczynieniem potrzebie ciągłości, a w dalszej perspektywie – włączeniem się w nurt odradzającego się na gruzach życia.

[...] Podczas gdy świat wokół odbiera ofiarom resztki człowieczeństwa, [...] literatura staje się gestem przekroczenia własnej, upodlonej kondycji, pozwala znów włączyć się w cywilizacyjny obieg kultury, odzyskać podmiotowość, staje się aktem odzyskania człowieczej tożsamości, jest wreszcie jedyną możliwością zmanifestowania wolności wewnętrznej – wbrew temu, co narzuca nowo zaprowadzony, zewnętrzny porządek świata” (s. 12–13).

Na trzecią wątpliwość: czy Holocaust ma jakąś treść dla nas, żyjących w nowym stuleciu? – Filip Mazurkiewicz (*Zagłada i życie. Na podstawie tekstów z lat ostatnich*) odpowiada pozytywnie, wyciągając następującą naukę:

„Teksty z Zagłady przestrzegają mnie, że nicość, choć słabiej widoczna, choć głęboko skryta [...] otacza także mnie, otacza nieustannie. One mówią, że nie istnieje trwalszy i istotniejszy, ocalający porządek niż instynktowne i biologiczne przywiązanie do życia, że to tegoż życia jedyny i ostateczny sens, po którym mowa zaledwie się prześlizguje. Informują mnie także, iż śmierć jest jedynie biologicznym kresem, że nic nie jest w stanie jej usensownić, uwznioślić, zmytyzować. Przekonują, że w końcu zawsze jestem bezradny wobec absurdu świata i potwornych wybryków polityki, którą po upływie zaledwie kilku dziesięcioleci, dla zmylenia samych siebie, dla stłumienia trwogi nazywamy historią – nauczycielką życia” (s. 281–282).

Jest to zapewne lekcja radykalna, ale i o niej nie powinniśmy zapominać, gdy myślimy o Shoah.

Na uwagę zasługuje też artykuł Aliny Molisak „*Chleb rzucony umarłym*” – żydowski *Bildungsroman*? Jednym z powodów jest literacki dorobek Bogdana Wojdowskiego, twórcy ciągle w niewystarczającym stopniu opisanego, istniejącego gdzieś na obrzeżach literatury polskiej. Tymczasem *Chleb rzucony umarłym* to dzieło wybitne. Być może, przyczyną owego braku zainteresowania jest hermetyczność tej powieści, trudności, jakie napotyka się podczas lektury. Badaczka przykłada do jej odczytania ideę „*Bildung*”, którą definiuje za książką Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej⁹ jako, z jednej strony, proces moralnego i umysłowego rozwoju młodego człowieka, z drugiej – „formowanie charakteru, rozpoznanie swojego miejsca w społeczności, proces dojrzewania zakorzeniający jednostkę w kulturze” (s. 223). W powieści Wojdowskiego śledzimy to na przykładzie młodego żydowskiego bohatera. Na uformowanie się duchowe chłopca o imieniu Dawid miało wpływ wiele różnych czynników, wśród nich jego rówieśnicy, najbliższa rodzina (odpowiedzialny po męsku ojciec oraz „praktyczna” w tych trudnych czasach matka). Być może jednak najsilniej oddziaływała na duszę Dawida osoba religijnego dziadka oraz, będącego jego przeciwieństwem, racjonalisty, profesora Bauma. Powstała wizja świata będąca wypadkową racjonalizmu i religijności. Nie tylko spotkania z konkretnymi osobami kształtowały

⁸ Tę znamiennej prawidłowość (związek między wyborem formy a stosunkiem do tradycji europejskiej) zauważył już A. Werner (*Zwyczajna apokalipsa. Tadeusz Borowski i jego wizja obozów*. Wyd. 2. Warszawa 1981).

⁹ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Odyseja wychowania. Goetheańska wizja człowieka w „Latach nauki i latach wędrówki Wilhelma Meistra”*. Warszawa 1998.

chłopca, nie bez znaczenia były też zderzenie z przestrzenią getta i „świata za murem” oraz tradycja religijna i historyczna Izraela. Mielibyśmy zatem – zdaniem badaczki – dwie sfery oddziaływać: religijną i laicką tradycję żydowską oraz brutalną rzeczywistość Shoah. Zaproponowana przez autorkę szkicu idea „*Bildung*” jako klucz do odczytania *Chleba rzuconego umarłym* znajduje swe dodatkowe zastosowanie w odniesieniu do całości pisarstwa Wojdowskiego. Odwołując się do propagowanych w romantycznej koncepcji wychowania obok „lat nauki” również „lat wędrówki”, wykorzystując jednocześnie otwartą kompozycję powieści autora *Wakacji Hioba*, Alina Molisak owe „lata wędrówki” odnosi do opowiadań, które stanowią egzemplifikację dalszych losów bohatera.

Teksty zamieszczone w pracy pod redakcją trojga warszawskich polonistów poświęcone są w znakomitej większości utworom znanym, od długiego czasu istniejącym w świadomości czytelniczej jeśli nie szerszego grona odbiorców, to przynajmniej grupy osób stykających się z literaturą na co dzień. Dotyczy to również prezentowanych antologii. Tymczasem w ciągu ostatnich 15 lat pojawiło się sporo dzieł niezwykle interesujących. Lukę tę próbują wypełnić wspomniany już artykuł Filipa Mazurkiewicza, sięgającego po najnowsze egzemplifikacje, oraz przemyślenia Marty Młodkowskiej dotyczące ostatnich tomików opowiadań autorki *Zdażyć przed Panem Bogiem*. Trzeba dodać, iż z perspektywy pisarzy tworzących w Izraelu – tematykę Holocaustu przedstawia Ryszard Lów w *Uwagach do przyszłej historii literatury (polskiej) o Zagładzie*. Zabrakło jednak w tomie m.in. analiz znakomitej *Zagłady* Piotra Szewca, *Tworek* Marka Bieńczyka, *Konia Pana Boga* Wilhelma Dichtera. Nie jest to zarzut pod adresem redaktorów książki, raczej powód, by zorganizować kolejną debatę historyków literatury.

Sławomir Buryła